ROK IX

Nr. 140.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Waleryana i Jarosława
Jutro: Rufina męcz.

Poznań, Czwartek 27 Listopada 1879.

Wschód słońca 7.43, zach. 3.52.
Długość dnia 8 god. 10 min

Przedpłata na grudzień wynosi:
na prowincyach . . **65 fen.** (6½ sgr.)
w mieście . . . . **60 fen.** (6 sgr.)
na tydzień . . . . **15 fen.** (9 grp.)

W **Kostrzynie** można zapisać „Orędownika" w ajencyi p. **Piotra Swierkowskiego**.

Na **Chwaliszewie** w handlu p. **J. N. Jahczyńskiego** i na **Grobli** nr. 4 w handlu p. **M. Koszczyńskiego** można także zapisać Orędownika.

Szanownym abonentom w Poznaniu zwracamy uwagę, że z dniem dzisiejszym **ajencya** z handlu łokciowego „Ula" przy Butelskiej ulicy, została przeniesioną na **Wodną ulicę nr. 12** do handlu towarów łokciowych i krótkich p. **E. Mikołajczak.**

Poznań, 26. listopada.

— * **Z wielu** większych miast wysyłają obecnie do sejmu petycye, aby sejm nie uchwalił podatku, jaki rząd chce nałożyć na sprzedaż gorących trunków.

Z Poznania wysyłają także restauratorzy więksi i mniejsi bez różnicy religii i narodowości petycyą w podobnym sensie do Berlina i, żeby tej sprawie nadać więcej rozgłosu, zamierzają nawet w kilkuset egzemplarzach rozrzucić mowę p. Zellego, posła z miasta Poznania, który w sejmie wystąpił przeciw projektowanemu podatkowi. Tak więc z interesem restauratorów połączy swój własny interes publiczny nowo utworzone tu stronnictwo postępowców, któremu udało się przeprowadzić p. Zellego w Poznaniu na posła.

Pan Zelle zasłużył sobie bezwątpienia na względy restauratorów, bo bronił w swej mowie interesów małych szynkarzy i małych szynkowni, ale czy interesa tychże są zgodne pod każdym względem z interesem publicznym, to inne pytanie. Pan Zelle nie powiedział nic innego w swej mowie, jak tylko to, że restauratorzy nie mają łatwego chleba i nie dorabiają go się bez pracy, trudów i jakiej fachowej znajomości; że nie stają się mniej moralni i uczciwi przez to, że często w ich lokalach ludzie się zapijają; że liczniejsze szynkownie nie szerzą większego pijaństwa między ludem; że przeciw nadużyciom może mieć policya środek w odebraniu konsensu; że wreszcie skutkiem nowego podatku przeszło 14 tysięcy szynkowni by upadło, przez co wielu restauratorów pozostałoby chwilowo bez utrzymania a dochody z dzierżaw zmniejszyłyby się dla właścicieli domów.

To były główne myśli przemówienia posła p. Zellego w sejmie. Naprzeciw temu inni mówcy, między nimi minister skarbu, wystąpili, bijąc w względy moralne i podatkowe. Słusznie powiedziano, że licznie powstałe w ostatnim czasie szynkownie, a w nich tańce i muzyki, podają ludności sposobność do zatracania pieniędzy, zdrowia i moralności, i stają się przyczyną największych nieszczęść w rodzinach, a nawet zbrodni. Na świadków tego powołano duchowieństwo, więzienia i obciążanie komunalnych kas wydatkami na ubóstwo. Jeżeliby nowy podatek, który sejm ma dopiero uchwalić, w czemśkolwiek złym skutkom, wynikającym z za licznych szynkowni, zapobiegł, to już dla tego przyjąćby go należało. Ale właśnie o takim skutku nowego prawa ludzie powątpiewają, jak też nie wierzą temu, ażeby podatki komunalne przez ten nowy podatek zmniejszyły się. Dowodzono w sejmie, że gdy będzie mniej szynkowni, wtedy ludność będzie mniej gorących trunków używała, że dalej w następstwie tego będzie pracowitszą i oszczędniejszą a więc i dobrobyt się podniesie i ustaną skargi na niedostatek!

I w to ludzie nie wierzą a mają istotnie wcale ważne powody, żeby nie wierzyć.

Pan minister skarbu stanął publicznie w sejmie w obronie duchowieństwa, uznając wpływ jego i Kościoła na moralność ludu nawet w tym kierunku. Na cóż się zda takie uznanie nawet szczere, kiedy np. w naszych archidyecezyach nie ma już jednej trzeciej duchowieństwa, a tym, którzy są, policya „konsensu" nie daje, ażeby wpływy swoje rościągali także po za granicami swych parafii, mianowicie osieroconych.

Nie wierzą ludzie, żeby przez nowy podatek zmniejszyły się podatki komunalne, bo ciężary czy komunalne, czy państwowe, rosną ciągle i rząd coraz nowe nakłada pod rozmaitemi tytułami. Wszelki podatek, jakikolwiek jest jego tytuł, idzie, jeżeli nie zawsze z jednego źródła, co się też często zdarza, to zawsze z jednej kieszeni, a czasy coraz gorsze, i źródła zarobku, dochodu, opadają bezustannie.

Nie wierzą ludzie i temu, żeby przez ograniczenie szynków i restauracyi podniosła się moralność, obok niej pracowitość, a w następstwie dobrobyt. Dziś i ci, co się zapijają w szynkowniach, nie dorabiają się, i ci, co nie piją, też nie zarabiają. Niedostatek jest powszechny, a powody tego leżą głębiej, bo w prawodawstwie procederowem, którem nas liberalna gospodarka w ostatnich dziesięciu latach uszczęśliwiła. Tam będzie pewno leżało główne źródło złego. Obecnie w Poznaniu zarobek wszędzie upada i w małych i w większych warsztatach a nawet w fabrykach, które dla braku zamówień część robotników puszczają a pozostałym skracają godziny dziennej roboty a tem samem i zarobek. Skarżą się na to tu w Poznaniu robotnicy i polscy i niemieccy. Co zaś przytem najsmutniejsza a co właśnie liberalnej gospodarce zawdzięczamy, to, że jeszcze tam, gdzie jest zatrudnienie i coś do zarobienia, nie ma zdolnego robotnika, tylko fuszery. W wielu warsztatach tu w Poznaniu majstrowie skarżą się na zupełny brak zdolnego czeladnika, którego i za dobry pieniądz znaleść nie można, tak że jeden drugiemu musi prawie przekupywać robotnika.

Mało pewnie wagi należy przypisywać do petycyi szynkarzy i restauratorów i do sejmowej obrony szynków i restauracyi przez p. Zellego, posła miasta Poznania. Ale na cóż się przydadzą z drugiej strony piękne słowa o rozszerzeniu moralności, pracowitości, oszczędności? Nowy podatek na szynki w tym kierunku pewnie mało co zdziała.

Organ księcia Bismarka, „Nordd. Allg. Ztg." napisała niedawno temu interesujący artykuł, występujący przeciw tym, którzy Kościoła w stósunkach społecznych znać nie chcą, którzy myślą, że się bez działania Kościoła obejdzie, bo państwo, jako takie, też może zdziałać to, co Kościół. W każdym prawie numerze występuje teraz i to stanowczo przeciw zasadom liberalnej gospodarki. Niech więc rząd przywróci duchowieństwu dawniejsze prawa i wpływy; niech zniesie lub zmieni prawa, które stósunki procederowe wypaczyły, które średniego rzemieślnika rujnują, a wtedy podźwignie się moralność, pracowitość i w ślad za niemi przyjdzie lepszy byt.

— W uzupełnieniu liczb odnoszących się do małego i wielkiego przemysłu podajemy w niniejszym numerze ilość uczniów rzemieślniczych w osobnych starych prowincyach państwa pruskiego, i na ile dusz przypada w tych prowincyach jeden uczeń rzemieślniczy.

W prowincyi brandenburskiej jest 36,007 uczniów, 1 uczeń przypada już na 86 dusz; w saskiej 24,084 uczniów, jeden na 90 dusz; w nadreńskiej 39,045, jeden na 94; w westfalskiej 19,384, jeden na 98; w szląskiej 38,964, jeden na 98; w pomorskiej 13,895, jeden na 105; w Prusiech Zachodnich i Wschodnich 26,973, jeden na 118, a w W. Księstwie jest 10,050 uczniów rzemieślniczych, tak że jeden przypada dopiero na 160 dusz.

Widzimy z tego, że u nas stósunkowo najmniej ludzi szuka utrzymania przez rzemiosła, a stósunki naszych rzemieślników jeszcze się przez to pogarszają, że uczniowie cisną się do jednych i tych samych procederów i potem sami z sobą konkurują a nie szukają innych procederów, mało u nas reprezentowanych. Odpowiedzialność za to spada oczywiście nie na uczniów, ale na rodziców.

— Głód na Górnym Szląsku porywa jako najpierwsze ofiary niemowlęta, których wynędzniałe matki nie mają czem odkarmić. Starsze dzieciska zgłodniałe, bose, wpół nagie, idą jednak odważnie, często daleko do szkoły, by tylko rodziców na kary szkólne nie narazić. „Bóg strzeże ten biedny lud górnoszląski—piszą do „Germanii",—który tak cierpliwy jest i zawsze tak małem się zadawalnia. Trochę ziarna, żyta lub kukurydzy na placek upieczony na popiele i żur, a miałby już z czego wyżyć, lepiej niż z kartofli, które teraz zmarzłe i niezdrowe dojść by go musiały. Ale jeżeli pomoc rychło nie nadejdzie, wywiąże się z nędzy tyfus głodowy jak w r. 1848, tem straszniejszy teraz jeszcze dla biednego ludu, że tyle parafii jest osieroconych, w których nieszczęśliwi musieliby umierać bez ostatniej pociechy religijnej i Sakramentów św. W Ujezdzkiem np. z 24 księży zeszła ich liczba na 12, w Wielko-strzeleckiem było ich dawniej 18, a dziś jest tylko 7, a są okolice, gdzie na 3 do 4 mil w około żadnego księdza nie ma. Jak słychać, mają się z wszystkich dekanatów zjechać księża na naradę, w jakiby sposób najlepiej potrzeby religijne ludu zabezpieczyć, a mają nadzieję, że władze żadnej w tem trudności stawiać im nie będą. Wszakże same władze uznały, że najlepszym pocieszycielem ludu jest ksiądz jego, który najlepiej zna jego niedolę, pociesza go i wspomaga, a gdy już wszystkie ziemskie środki bezskutecznie wyczerpnięte, myśl jego i serce do Boga zwraca i podnosi.

W tak ciężkiem położeniu Górnego Szląska, gdzie każda chwila stracona, ciężką w skutkach będzie, bawią się liberalne pisma w dziwaczne projekta, niby to celem przeszkodzenia tej wielkiej niedoli. Taka „Magd. Ztg." pisze np., by Górnoszlązaków, którzy zbyt gęsto na ziemi swej są nasiedli, wyprawiać w inne strony, np. w Poznańskie, gdzie dużo jest dominiów królewskich, któreby między nich rozparcelować można, i gdzie warzelnie soli i kopalnie węgla brunatnego, mogłyby im nastręczyć pożądanej pracy. To jeszcze wiele, że „Magdeburka" nie radzi Górnoszlązaków przepędzić w Brandenbury lub Prusy, by za jednym zamachem, czyniąc niby to miłosierdzie, pozbyć się na Szląsku tych upornych „Wasserpolaków", którzy przez tyle wieków wynarodowić się nie dali. Otóż to są rady i projekta liberalne, gdy chodzi o to, by głodnego nakarmić i od straszliwej śmierci uchronić. Na szczęście władze miejscowe nie bawią się w liberalne fantazye, ale postanowiły przyjść ludności w pomoc pożyczkami, o dogodnych spłatach i nizkich odsetkach i jak w Rybnickiem np. budowę dróg gminnych, które rejencya opolska kazała już miernikom oznaczać.

— * **Walka rządu z Kościołem.** W pruskiej części dyecezyi monasterskiej, jest już obecnie 96 parafii bez duszpasterzy, 31 opróżnionych kanonikatów i rektoratów i 100 nieobsadzonych wikaryatów, ogółem 227 posad duchownych opróżnionych. Blisko zaś 215 tysięcy katolików jest pozbawionych wszelkiego nabożeństwa i opieki duchownej.

Stęszewo, 24. listopada. W przyszłą niedzielę, dnia 16. mb. odbyło Towarzystwo Przemysłowe walne zebranie. Zarząd wybrano prawie ten sam i to prezesem ks. prob. Chybickiego, wiceprezesem p. Pawła Szyftera, sekretarzem p. Jana Piotrowskiego, skarbnikiem p. Walentego Szyftera, sekretarzem p. Maks. Zabłockiego. Dziś miał odczyt pan Paweł Szyfter: „O podstawach przemysłu."

Nowiny polityczne.

Niemcy. Ugoda rządu z Kościołem tem mocniej zajmuje wszystkich, że dotychczas nic pewnego o układach tych dowiedzieć się nie można. Liberalne pisma piszą, że Kościół najlepiejby zrobił gdyby zadawalniając się małem, zgodził się na warunkach donoszenia rządowi o mianowaniu każdego księdza na duchowną posadę, ale „Germania" twierdzi słusznie, że dość długo cierpliwie cierpieliśmy, by dziś coś więcej nad połowiczną, chwiejną zgodę pożądać. Jest jednak nadzieja, że ugoda przyjdzie do skutku, bo rząd nie tai teraz wcale, iż pokój jest mu bardzo pożądanym. Od czasu do czasu umieszcza urzędowa „N. Allg. Ztg." artykuły, w których dowodzi potrzeby tej zgody, wykazuje złe skutki religijnego zobojętnienia i moralnego upadku w Niemczech, i dowodzi, że w znacznej części wina złego spada na liberalne ustawy, które tak usilnie pracują nad oddarciem państwa od Kościoła, podczas gdy mądra polityka nad najściślejszem połączeniem obu tych władz pracować powinna. Tak pisze urzędowe pismo, a słowa jego nie z wiatru powstają i nie na wiatr idą. Na liberałach drży skóra, nie o to już, czy ugoda stanie, bo tego są pewni, i zawczasu zaręczają, że się na nią najzupełniej godzą, ale jak ona w skutkach swych przeprowadzona będzie. Dopóki starczy Bismarka, piszą—dopóki on steruje państwem, jesteśmy pewni, że żadne z praw państwa uronione nie będzie — Ale czyż on będzie miał czas wglądać w wykonanie wszelkich ustaw? Czy Puttkamer nie zajdzie w ustępstwach za daleko? O gdyby go się można pozbyć! I dalejże głosić, że nawet minister Lucius, poufały księcia Bismarka, miał mówić, że się Puttkamer w ministerstwie nie zestarzeje i bodaj zamieszka kiedy pałac, który się w Berlinie dla ministerstwa oświaty buduje. „N. Allg. Ztg." wprawdzie pisze, że Lucius nic podobnego nigdy nie powiedział, ale liberali śmieją się, mówiąc: „my przecież wiemy, co takie urzędowe zaprzeczenie znaczy"!

Już bo przyznać trzeba, na Puttkamera z dziwną zawziętością zacięli się liberali — a katolicy? no katolicy jeszcze sami dobrze nie wiedzą, czy, gdyby upadł, płakaćby nad nim należało. Im bowiem nie o osoby chodzi, ale o czyny ich.

— Smiałe zapewnienie „Köln. Ztg.", że Moskale liczne w Polsce i Litwie nagromadzili wojska, zostało potwierdzonem przez jednego z wyższych wojskowych pruskich, który w ciekawym artykule, umieszczonym w „Rh. K." dowodzi, że Moskwa zawsze wielkie siły trzyma na ziemi naszej, bo tylko w ten sposób może być gotową do obrony i zaczepki. Wielka rozciągłość carstwa bowiem, utrudniałaby wielce mobilizacyą armii, gdyby ona rozrzuconą po niem być miała. Muszą więc się Moskale kupić w Polsce, zwalając na nią cały ciężar tej przykrej konieczności. Wojsk swoich obecnie car nie zwiększył jeszcze, ale są przymierze już wielkie na to przygotowania, by w razie mobilizacyi pułki stojące w Polsce i na Litwie, powiększyły się jeszcze o 44 bataliony. Mimo tych wszelkich środków ostrożności, Moskwa — twierdzi ten pisarz — jest w obec Niemiec prawie bezbronną, bo i armią swoją zaledwie w 5 tygodni zmobilizować może, podczas gdy Niemcy w 9 dni są gotowi do pochodu, i za mało ma kolei, by mogła wojska swoje, jedną skupioną masą na Prusy rzucić. Prusy zaś nie od dziś przygotowały się do możliwości napadu na Polskę, i od Królewca do Mysłowic otoczyły całą granicę licznemi ramionami kolei żelaznych, które w razie potrzeby, wedle danego z góry planu, przeniosą wojska szybko i milczkiem tam, gdzie im każą. Cóż więc nam to szkodzi, że się Moskal zbroi? konkluduje ów wojak pruski. Spijcie spokojnie, rząd nad wami czuwa, a gdy wam nad uchem zabrzmi pobudka, zerwiecie się raźnie, gotowi do boju i.... no ma się rozumieć, zwyciężycie, jakie ście zwyciężyli w ziemi duńskiej, austryackiej i francuzkiej.

— Do Berlina przyjeżdżają co chwila koronowani goście. Niedawno bawił carewicz moskiewski i brat jego w. książę Włodzimierz, w końcu zeszłego tygodnia zjechał król saski z bratem swym, następcą tronu, a w piątek spodziewana jest duńska para królewska.

— Pomnażające się w Niemczech przestępstwa i zbrodnie, i szczególny upór, z jakim ludzie nie mający pracy, starają się popełnić jakie małe przestępstwo, by się tylko dostać do więzienia, naprowadzają uczonych prawników na przekonanie, że kary więzienne są za łagodne. Żądają oni tedy zaprowadzenia po więzieniach kar cielesnych i przymusowej ciężkiej pracy, aby więzienie nie schronieniem było tylko, ale istotną karą za popełnione przestępstwa. Prócz tego żądają niektórzy wykonywania kary śmierci za ciężkie zbrodnie, i wprowadzenia kary wygnania z kraju na niepoprawnych.

Francya. Ministerstwo francuzkie o mało się nie rozsypało, bo minister spraw wewnętrznych — ten sam co kazał szpiegować księży i Biskupów — obrażony o to, że rząd cofnął nominacyą jakiegoś radykała, na gubernatora wyspy francuzkiej Martiniqui, podał się do dymisyi. Jednakże prezydent Grevy uprosił obraźliwego ministra, by pozostał w rządzie, na co nareszcie przystał.

— W tych dniach przejeżdżała przez Paryż nieszczęśliwa cesarzowa Eugenia, dążąc do konającej w Hiszpanii matki. Pani ta, która od boleści po śmierci jedynaka i licznych zmartwień, zupełnie osiwiała, doznała nowego cierpienia zastawszy już matkę na marach.

— Szczęśliwa Francya, mając z 10 miesięcy br. 123 miliony więcej dochodu z podatków, niż się spodziewała, 60 milionów z nich poświęca na budowlę gmachów publicznych w Paryżu.

Ziemie polskie. Kto wie i pamięta, że pisma moskiewskie tylko to piszą, co im rząd każe, zwraca słuszną uwagę na to, jak się Moskale na Polskę i jej sprawę zapatrują. Do niedawna pisma te, które w 1863 r. i długo potem jeszcze wprost domagały się zagłady wszystkiego co polskie, zwały nas narodem umarłym i pisały nam już nie zbyt przychylne grobowe napisy. Teraz nagle i bez żadnej na pozór przyczyny zmieniło się to postępowanie, a „Gołos" idzie tak daleko, że nawet pozwala nam żyć i tak pisze: Tak „Polska nie zginęła jeszcze"! nie zginęła pod względem cywilizacyi, nauki, literatury, sztuki, przemysłu. Czyż o tem można jeszcze wątpić? Czyż można nawet nie pragnąć, aby na tej drodze Polska nie tylko nie zginęła, lecz nawet potężniała w przyszłości? Czyż kto z rozumnych Rosyan może tego nie życzyć? Co do nas, śmiało, jawnie, głośno i jednogłośnie z Polakami, nie tylko wydajemy szczery okrzyk: „Jeszcze Polska nie zginęła"!—lecz wołamy z głębi duszy: „Niech żyje"! Niech żyje w tem pięknem znaczeniu, jakie nadał temu okrzykowi jubileusz Kraszewskiego. Niech żyje, aby dawać objawy swej żywotności w naukach, sztukach, literaturze, w rozwijającem się coraz bardziej samopoznaniu narodowości, połączonem ze wzrostem powszechnej oświaty i z pomyślnym rozwojem materyalnych warunków istnienia"!

Czytając to, trudno własnym oczom wierzyć,

ODA.

Powieść z czasów Bolesława Chrobrego

przez

Seweryna Goszczyńskiego.

(Dalszy ciąg.)

II.

Boleść Ody po odjeździe Gromowida porównać można tylko ze szczęściem, którego używała w jego objęciach. Była ona tem gwałtowniejszą, im zerwanie szczęścia było mniej spodziewane. Każda chwilka przeżyta z Gromowidem w pieszczotach, w rozkoszy, w marzeniach przyszłych pieszczot i rozkoszy, zamieniła się we łzę bolesną; za każdym krokiem, w każdym przedmiocie zjawiał się jego obraz, ale za mgłą tęsknoty i żalu. Cały świat otoczył Odę jak chmura smutku; przeszłość i przyszłość rozlały się w okrąg jej serca morzem płaczu. Naprożno stary Warcisz dla pocieszenia biednej powtarzał jej najtkliwsze z ostatnich słów odjeżdżającego męża, przyświadczał jej o jego nieznośnej wewnętrznej walce w chwili odjazdu, wymawiał go obowiązkami syna ojczyzny, męża rycerskiego, zaręczał szczęśliwy i rychły powrót; słowa pociechy padały na zbolałe serce, jak palące krople na świeżą ranę; tylko rozjątrzały boleść, powiększały cierpienie. W krótce stały się one jej nieznośne, a unikając ich, poczęła unikać ludzi. W końcu samotność zamieniła się w potrzebę życia, w pewien rodzaj uciechy, jedynej rozkoszy, jaką w tym stanie znaleść mogła. Czy to w domu, czy za domem, wszędzie i zawsze chciała być sama. W domu zatrudniona niewieścią robotą, przesiedziała dzień cały między cichemi ścianami swojej komnaty, nie widziana od nikogo. Podobnie błąkała się po dniach całych między górami. Jeżeli kiedy zdarzyło się jej wezwać do tych wycieczek swoje służebnice, zdala kazała im być od siebie, a ona nad brzegiem jakiego potoku, nieruchoma po całych godzinach, odurzała myśl jego szumem, oko pędem fali, roiła dziwne mary, żyła w świecie zaświatnym. Straciły dla niej urok pieśni rodzinne, które tak dotąd lubiła, które w gronie swoich niewiast słuchała z taką rozkoszą; dzisiaj znieść ich nie mogła, oprócz kilku najrzewniejszych, najlepiej przystających do cierpiącej duszy. Czasem z cichej zadumy przechodziła do gwałtownej rozpaczy; a wtedy szemrała przeciw dobroci Boga, bluźniła wojnie, sławie, ojczyźnie, wszystkiemu, co ją rozłączyło z mężem. Boleść Ody, jednem słowem, nie była to boleść niewiasty łagodnej, poddanej, czekającej cierpliwie końca swoich cierpień, ale duszy półdzikiej, silnej, czynnej, która każde uczucie miłe czy niemiłe gotowa jest posunąć do ostateczności, wyczerpać do dna. Kto pod takim bodźcem szuka końca swej rozpaczy, znajdzie go wreszcie.

W tym stanie największą jeszcze miało dla niej ponętę obcowanie z dziką przyrodą gór, a z największem upodobaniem zwiedzała te miejsca, do których łączyło się spomnienie jej męża. Pewnego dnia, czy ten czy innego rodzaju pociąg zaprowadził ją na skały, które tworzą jakoby bramę Kościeliska od strony płaszczyzn. Tam fale Dunajca żegnają się po raz ostatni z macierzystą doliną i z głuchym szumem opuszczają domowe swoje góry; ztamtąd rozległy widok właśnie na okolicę, która leży między strapioną Odą a jej mężem bojującym; ztamtąd może pierwsza ujrzy błyszczącą zbroję powracającego, może pierwsza usłyszy tentent jego konia.

Słońce letnie dawno zagasło; czerwony zachód bledniał; wszystkie już gwiazdy wyjrzały z głębi niebios; grubym cieniem okryły się nieobejrzane lasy Tatrów; księżyc podniósł się z za gór i oblewał swoim blaskiem całą okolicę. Szarzały z dala, jak groźne widma, nagie opoki obliczem wychylonem z czarnej otchłani świerkowych gęstwin; po dolinie rozścielała się w dziewiczej bieli mgła powiewna, a Oda siedziała jeszcze na wierzchu opoki, w niepokoju pragnień, pod falami nadziei to żalu, z okiem i uchem ku drodze wytężonem. Głęboko, pod jej nogami wrzał głuchy szum Dunajca, wtórowały mu z różnych stron dalsze i bliższe pohukiwania sów i puhaczów. Nie było słychać żadnego śpiewu wdzięcznych dnia ptaków. Muzyka gasnącej przyrody grała uroczyście, ale ponuro. Żaden wiatr nie śmiał jej zakłócić; liść nieruchomy zdawał się z trwogą jej słuchać. Do koła cisza i ciemność; tylko rojami iskier krążyły świętojańskie robaczki. Dwie domownice Ody, najczęstsze towarzyszki jej późnych przechadzek, leżały pod świerkiem, zdala od niej. Oda, jak zwykle, chciała być samą; chciała sama z brzegu przepaścistej skały słuchać szumu Dunajca, dobierać do jego posępnego tonu posępniejsze jeszcze myśli. Ona by tak całą noc przetrwała. Zwolna, z cicha, na drugiej stronie przepaści ozwały się dźwięki, niby strojenie gęśli, niby przygrywka; ucichły, podniosły się znowu, ale już w tonie jednej myśli, tęsknej, rzewnej, powolnej, przez pół religijnej, zaokrągliły się w całość zwrotki, umilkły i znowu się ozwały, tą razą z towarzyszeniem głosu czystego, dźwięcznego, pełnego, męzkiego; jednak czuć w nim było, że pierś, z której wychodzi, rozbita jest sercem gwałtownych wzruszeń. Pieśń ta była następującej treści:

Cześć tobie, o bogini mojej mocy!
Jaka ty blada i posępna, a jednak taka jasna i piękna!
O czemuż nie mogę cię widzieć w każdej chwili jak teraz;
Wschodzisz dla mnie dopiero wtedy, kiedy słońce gaśnie;
Tylko przez zasłonę nocy raczysz mi świecić.
Tylko nocne ptaki wtorują moim pieśniom.
Ale ty je słyszysz. O! gdybyś wysłuchała!
O! prześliczna bogini, nie schódź z mojego nieba!

by takie rzeczy pozwalał rząd drukować w państwie, gdzie język polski jest zakazany, gdzie Polakowi nie wolno ziemi na własność kupować. Ale ktoby czytając to zawierzył szczerości i poprawie Moskali, tenby się srodze omylił, bo jednocześnie rząd nakazuje, ażeby modlitwy za cara były po katolickich kościołach w Polsce śpiewane po moskiewsku, ażeby kościelne rubrycele, a nawet prywatne ogłoszenia żałobne, były drukowane po moskiewsku, a najwyższy kurator szkół warszawskich zakazał pod grozą wykluczenia ze szkół młodzieży, nawet akademickiej, publicznie po polsku rozmawiać. W tejże więc samej chwili, w której rząd każe prasie moskiewskiej Polaków głaskać, sam ich dotkliwie rani w ich prawach, narzucając im gwałtem język swój, który dla każdego Polaka był i jest i pozostanie wstrętnym.

— Jezuita O. Jackowski, który schwytany jako misyonarz między Unitami na Podlasiu, przeszło rok uwięziony był w cytadeli warszawskiej, uwolniony w skutek rozkazu carskiego, powrócił wczoraj do Krakowa.

Moskwa. W Petersburgu przygotowują powracającemu Gorczakowi świetne i hałaśliwe przyjęcie, cząc w nim przeciwnika Niemców i ks. Bismarka. Ciekawość czy rząd na te demonstracye antiniemieckie pozwoli, bo jednocześnie zapewniają, że Gorczaków będzie z kanclerstwa złożony, a miejsce jego zajmie Wałujew, który będzie miał za zadanie ogłaskać Niemców.

Belgia. Liberali nie mogąc doczekać się, by rząd odwołał z Rzymu, od boku Ojca św. posła swego, wnieśli na stołecznej Radzie miejskiej, by wysłać do Izby wniosek, domagający się tego odwołania. Wniosek ten przekazano komisyi do zbadania.

Anglia. Po ukończeniu śledztwa, w sprawie trzech uwięzionych za agitacyą narodową Irlandczyków, wstrzymano dwom z nich wytoczenie procesu, a trzeciego puszczono za kaucyą na wolność, przekazując sprawę jego sądowi przysięgłych.

Ameryka południowa. Wedle prywatnych wiadomości angielskich Chilijczycy pobili znowu Peruwiańczyków pod Iquique. Okręt peruwiański „Pilmayo" dostał się do niewoli.

Z początku wojny przepowiadano biednym, osamotnionym i mniej licznym od nieprzyjaciół swych Chilijczykom, że je sprzymierzone Peru z Boliwią jak nic pobije. Tymczasem dotychczas dzieje się przeciwnie, i wrodzona dzielność przemogła liczbę i bogactwa nieprzyjaciół.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 26. listopada. W poniedziałek wieczorem miał p. dr. Kapuściński w Towarzystwie Przemysłowem prelekcyą O wpływie wieku dziecięcego na rozwój społeczeństwa. Wykład był bardzo zajmujący. Prelegent mówił o wychowaniu prawie wszystkich narodów, począwszy od najdawniejszych, a skończył na Polsce. W końcu dawał matkom praktyczne wskazówki tak pod względem fizycznego, jak umysłowego wychowania dzieci. Publiczność, składająca się przeważnie z pań, przyjęła odczyt prelegenta z wielkiem zadowolnieniem.

— * **Odpowiedzialny** redaktor „Dzien. Pozn.", oskarżony o obrazę prezesa rejencyi bydgoskiej p. Wegnera w artykule, w którym protestował przeciw niemczeniu nazw naszych miast i wsi, został za to w poniedziałek skazany na 2 tygodnie więzienia.

— * **Komendantura** ogłasza, że wozom ładowanym cegłą lub jakimkolwiek innym ciężarem, niedozwolony jest przejazd Wałową ulicą.

— * **Magistrat** ogłasza, że w piątek 28. b. m. na podwórzu kamelaryjnym będzie publicznie sprzedawane stare drzewo, żelastwo itp., jako też krzesła, ławy, zwierciadła itp. ze starego teatru pochodzące.

— * **Teatr polski**. Jutro w czwartek po raz drugi Piekło. Operetka komiczno-fantastyczna w 5 aktach. Libretto oryginalnie napisane przez F. Schobera, Muzyka A. Sonnenfelda. Tańce: układu p. Borawskiego, Galopada. Panna Kaczmarska wykona w 4 akcie „Taniec charakterystyczny". Początek o godzinie w pół do ósmej.

— * **Z miasta** odbieramy następującą korespondencyą, którą polecamy niektórym z naszych czytelników do uwagi:

Pozwól mi kochany „Orędowniku" zająć mały kącik na szarym końcu twoim, dla opisania dwóch małych zdarzeń świeżo z życia naszych przemysłowców poznańskich wyciętych.

Numer 1. Pewien rządzca posełą do jednego z naszych majstrów szewskich — prawda, że I gildy — z żądaniem, by raczył przyjść do domu jego wziąść miarę na 3 pary obuwia: buty do polowania itd.

Posłaniec zastaje tylko panią majstrową i przedstawia jej, z czem przyszedł. „Wątpię, by mój mąż mógł „przybyć", bo jest bardzo zajęty" — odpowiada pani dość grzecznie. — No to proszę przysłać jednego z czeladzi, na którego możnaby się spuścić. „Dobrze, oświadczę to memu mężowi." Po paru dniach ktoś dzwoni do hotelu. Otwierają — wchodzi jakiś bardzo młody — chłopak: „Pan X przysełał mnie" — mówi...... Wziąść miarę na buty, wszakże tak? przerywa mu młody rządzca. „Nie, proszę pana — ja jestem jeszcze uczniem i wziąść miary nie mogę, ale majster kazał bardzo prosić, abyś pan był łaskaw sam się pofatygować do składu, bo majster przyjść nie ma czasu, a i czeladnika przysłać nie może." — Ach tak — no to dobrze. Żegnam.

Czy p. rządzca się pofatygował do p. majstra, który tak bardzo jest zajęty, że klientelli swojej i to najlepszej dopilnować nie mógł, nie wiemy, sądzimy jednak, że obstalował swoje buty gdzieindziej, u Niemca np., który na skrzydłach, i choćby w nocy, po obstalunek przyjdzie, i nikt go za to mniej nie szanuje i za lichszego od drugich majstra nie uważa.

Numer II. Jeden z moich nie tutejszych znajomych poszedł sobie obstalować ubranie u jednego z krawców, który towarów u siebie nie ma na składzie. — To ja już sam materyą kupię — mówi klient — wiele łokci potrzeba? P. majster odwrócił się bokiem — zamyślił — niby rachuje, nareszcie: 3 metry i pół łokcia — powiada. „Czyli razem 5 łokci, to bardzo wiele. Ja słyszałem, że tylko 2 i trzy ćwierci metra potrzeba, tj. coś około 4 łokci". Tak na mniejszą osobę—odpowiada majster—ale na Wielmożnego pana to za mało. I idzie do kupca żyda, bo gdzież tu u Polaka kortów lub tyflów dostanie—i targuje. Kupiec żąda 3 talary za łokieć i odstąpić fenyga nie chce. „Ależ zlituj się pan — mówi mój znajomy, 5 łokci 15 talarów, a robota, dodatki, toć lepiej kupić gotowe, bo mi to wypadnie wiele za drogo". Jakto 5 łokci — przerywa kupiec — jakież to ma być ubranie? „Takie a takie". Kto je będzie robił? „Ten a ten" No to ja panu coś powiem—mówi żyd, śmiejąc się—u mnie kupują i inni także i nigdy więcej nie biorą jak 3 i ćwierć, najwyżej 3 i pół łokcia. Weź pan na moją odpowiedzialność 3 i pół, będzie dosyć. „Ale jak będzie za mało? — Ja tak nie lubię szczupłego odzienia. — No, ja kupiec, mam towar na to, by go sprzedać, weź pan i dziesięć, ale tak się dać oszukać! Jabym tam nie dał tak robić — to bez sumienia. Pozwól pan, ja mu wezmę miarę. Patrz pan tu plecy, tu przodki, tu zbywa na rękawy, a jakież długie będzie, prawie do kostek. I po cóż to było za wiele kupować i dać się za swoje pieniądze oszukać i jeszcze wyśmiać!

Mój znajomy mówił mi potem: „Wstyd mi czoło palił", jak mnie żyd namacalnie przekonał, żem ja głupi jak dudek, a mój majster oszust. I wiesz, co najlepsze z tego wszystkiego?

Oto to, że na moje skargi odpowiedzieli mi ze śmiechem znajomi, i panie i mężczyzni: „Alboż to inni lepsi? Wieluż ich tak nie robi, jak ten, na którego się skarzysz. Każden żąda więcej, niż istotnie potrzeba, „by nie psuć geschäftu", a ty dudku daj się oskubać i wyśmiać, albo idź do składu i kup gotowe, bo to najtaniej i najpraktyczniej."

Świeć tak dla mnie przez noc całą;
Miliony gwiazd nie zastąpią mi ciebie.
Świeć tak dla mnie przez dzień cały,
Słońce wesołe jest niczem obok twej smutnej bladości.
Wysłuchaj mię, o bogini mojej nocy!

Od pierwszego dźwięku zadrżała Oda, niby trwogą, niby — Bóg wie jakiem uczuciem. Lękać się nie miała przyczyny; przyszło jej zaraz na myśl, że śpiewak jest na przeciwnej skale, że zatem ubezpiecza ją zaporą głębi, której żaden skok śmiertelny przebyć nie potrafi. Im pieśń dłużej się ciągnęła, tem bardziej słabło pierwsze wrażenie przykre, a wzmagało się milsze. Wkrótce nie miała już chęci, a prawie mocy oddalić się, poruszyć się. Każdy dźwięk przykuwał ją do miejsca, jakby nowe ogniwo niewidocznego łańcucha; było coś czarodziejskiego w tej pieśni razem pobożnej i żałosnej. Podczas grania służebne przybliżyły się także, z odmiennem jednak wrażeniem: widać, że się niepokoiły, ale nie śmiały pierwsze przerwać zasłuchania się pani. Dopiero kiedy pieśń ucichła, a Oda niby ocknięna, poczuwszy je przy sobie, zwróciła się ku nim i zapytała, czy słyszały granie? starsza ze dwóch, sędzina Marya, za całą odpowiedź rzekła: „Odo, czas wracać do domu. Przybliża się godzina złych duchów i złych ludzi. Bezpieczniej nam być daleko od tego miejsca i od takiego śpiewania". Nie było powodu odrzucić wezwania Maryi. Oda bez oporu powstała, ale po kilku krokach zatrzymała się, bo śpiew znowu się odezwał w następnych słowach:

O prześliczna bogini mojej nocy,
Ledwie mi błysnęłaś i już zachodzisz!
I znowu nie prędko cię ujrzę, chyba jutro.
I znowu będę się dręczył ciemnością, sam ponury jak ciemność.

O czemuż nie możesz mi świecić zawsze jak teraz?
Jaskinia moja dzika, naga, pusta,
Ale znajdziesz w niej cześć i miłość, jak bóstwo.
Tam nas nie rozdzieli żaden obłok —
Tam będziesz wschodzić i zachodzić w mojej miłości.
Wysłuchaj mię, ozdobo nieba i ziemi!

Głos śpiewaka coraz posępniejszy, tchnął coraz głębszem wzruszeniem pobożnem, błagalnem, a przenikał serce jak głos miłości i wlewał w nie takie upojenie. W podobnem upojeniu stała Oda; przerwał je nietoperz, który znęcony bielą niewieściego rąbka, snuł się jakiś czas w około nieruchomej Ody i w końcu padł jej na piersi. Krzyk przestrachu powtórzony przez służebnice, zagłuszył tajemniczą muzykę. Pomięszane wszystkie trzy, oddaliły się natychmiast i spiesznie poszły ku zamkowi; wszakże jakiś czas jeszcze gnały za niemi tajemnicze dźwięki, coraz, coraz głuchsze. Kiedy w oddaleniu całkiem umilkły, a czas, ruch i blizkość domu przegnały wszelką obawę, Oda zwróciła rozmowę do owego śpiewu; już jego wrażenie ocknęło się z dawną mocą.

— Prześliczna pieśń! — zawołała.

— Prawda, rzekła Marya, ale bezpieczniej nie słuchać jej.

— Cóż w niej może być złego? Jest to nic więcej tylko modlitwa do księżyca.

— Tak! modlitwa do Ziewonji, do biesa, którego czczą nasi bracia niewierni, modlitwa pogańska.

— A jednak piękna. Szkoda, że śpiewak był ukryty.

— Odo! co mówisz? zawołała Marya, lepiej podziękować Bogu, żeś go nie widziała.

— Albo go znasz Maryo?

Marya przeżegnała się z przestrachem: — A niech mię łaska Boża od tego uchowa!

— Dla czego? Cóż o nim wiesz Maryo? Powiedz!

— O! powiem. Dzięki Bogu, jesteśmy już jak w domu, mogę mówić bezpiecznie. Owóż ten śpiewak to Czarnodum.

— Pierwszy raz o nim słyszę.

— Bodaj tak nigdy nikt nie słyszał — rzekła Marya ciszej, a potem zwyczajnym głosem wiodła take opowiadanie: — Niebardzo dawno zjawił się on w naszych górach, już pono po odjeździe naszego dobrego pana Gromowida — niech go Bóg jak najprędzej przyprowadzi — przynajmniej od tego czasu zaczął się pokazywać. Dzisiaj mieszka jawnie w tej wielkiej pieczarze, wiesz Odo, co to ją widać wysoko pod górą, idąc za falą Pysznej ku Dunajcowi. Chodzi jak mnich i prowadzi życie pustelnicze. Ale ludzie inaczej o tem gadają. Bóg to wie najlepiej, ale powiem, com słyszała. Miał on być guślarzem naszych dawnych bogów, zaczem został chrześcianinem, a został nim jak mówią, tylko ze strachu przed nakazem książęcym i władzą biskupa, dla oczu ludzkich, ale tajemnie żyje i modli się dawnym obyczajem. To też jak słychać, dawne bogi przebywają z nim i sprzyjają mu szczerze; dla tego wyprawia różne dziwy. Pełno o tem gadek może prawdziwych, a może i wymyślonych; ale to pewna, że wiele wie i wiele może zrobić swojemi gusłami. Pokazuje nawet takie rzeczy, których żaden człowiek ludzką mocą nie mógłby zobaczyć; dziewkom ich kochanków, junakom ich dziewczęta, choćby nie wiedzieć gdzie były; a tak je widzisz, gdzie są i co robią, jak żebyś była z niemi. Ale, ale za tę ciekawość drogo trzeba płacić. Jak tam z chłopami, nie wiem, ale co kobiety — to każda prawie wyniosła od niego nieszczęście; bo przez czary swoje, co zechce, to zrobi z człowiekiem, który się jemu aby trochę poddał, tak że się zapomina o Bogu nawet i o najświętszych jego przykazaniach. Jak temu nie wierzyć? Dosyć słyszeć jego śpiewanie, ażeby już poczuć, co tam nieczystej mocy. Gdybyż tylko śpiewał; ale ludzie utrzymują, że kiedy mówi do człowieka, to tak pęta serca, jak żeby śpiewał, a pęta w grzechy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jeżeli to prawda, to trzeba przyznać, bardzo smutna prawda, bo jakże bolesnem jest nie módz zaufać uczciwości ludzkiej? Na takich podstawach, w takich warunkach nie podniesie się nasze mieszczaństwo, bo żeby silnym być, trzeba być zdrowym duchem, więc nie tylko pracowitym i rządnym, ale i rzetelnym a nie głupio hardym. Karcić nam tedy ostro trzeba ten dotkliwy upadek moralności, ale jeżeli któren z majstrów lub majstrowych się wyszczególnia, jeżeli istotnie jest rzetelnym i na wszelkie zaufanie zasługuje, to trzeba go z pomiędzy innych wyłączyć, i nazwisko jego podawać po pismach, by publiczność wiedziała, kogo ma zaufaniem swem darzyć, bez narażenia się na zawód i stratę i najprzykrzejszy z wszystkiego wstyd przed obcymi. Czy czytelnicy „Orędownika“ godzą się na ten projekt?

Wierzę mocno, że tak źle nie jest z naszymi rzemieślnikami i że to tylko wyjątki, może nawet ów pierwszy przemysłowiec nie miał istotnie czasu i nie myślał sobie tak lekceważyć klienta, jak się wydawało z pozoru, ale uważałem sobie za obowiązek podać to do „Orędownika“, aby nasi rzemieślnicy rozważyli, ile im te wyjątki szkodzą na dobrem imieniu i na kieszeni, bo potem ich odbiorcy mówią: „Oni są wszyscy po jednych pieniądzach!“ Rzemieślnicy nasi powinni pamiętać: że rzemiosło ma dno złote, ale wtedy, gdy sobie sami to dno ukują „z skorej i rzetelnej usługi!“

Niechaj więc tę radę przyjmą tem szczerem sercem, jakiem im ją podaję.

— * **W Szamotułach** żydzi i Niemcy będąc ze sobą niezgodni, jakich wybrać kandydatów do Rady miejskiej, ofiarowali, jak piszą do „Pos. Ztg.“, tak ci jak owi po 2ch kandydatów Polakom, jeżeli za niemi głosować zechcą. Polacy więc mają wóz i przewóz, i mogą dla własnej korzyści głosować z kim zechcą, na wyborach 26. bm. Czybyśmy jednak nie mogli przeprowadzić swoich w III oddziale bez pomocy naszych „najserdeczniejszych?“ To byłoby najlepiej, boć oni i tak tylko w tym III oddziale na naszych głosować obiecują.

— * **Towarzystwo** Przemysłowców Polskich w Dreznie obchodzić będzie w niedzielę dnia 30. b. m. wieczorem o godz. 8 w sali Meinholda, Moritzstr. nr. 16, dziesiątą rocznicę założenia swego. Program jest następujący: Po otworzeniu uroczystości przez przewodniczącego, odegra p. E. Brauk „Marsz Kraszewskiego“ (fortepian), E. Brauk. Następnie odegra członek Jan Lipczyński „Adelaida“ (skrzypce), Bethoven. Dalej odczytane będą roczne sprawozdania sekretarza, kasyera i bibliotekarza. Poczem nastąpi śpiew „Wzajemność“ (kwartet), J. Lipczyński. Odczyt członka F. Styczyńskiego: „O przemyśle i przemysłowcach polskich.“ Odczyt członka J. Piotrowskiego: „O korzyściach łączenia się w kółka narodowe.“ Wreszcie odegra członek J. Lipczyński „Romanza“ (skrzypce), Moniuszko. Poczem nastąpi wspólna kolacya (składkowa). — Mający chęć brać udział w spólnej kolacyi, raczą się zgłosić najpóźniej 26. bm. do prezesa Wł. Konopackiego, Mosczinskystr. nr. 17.

Nadmieniamy Szanownym Rodakom, iż biblioteka Towarzystwa znacznie powiększona i uporządkowana znajduje się w lokalu Towarzystwa i zgłosić się można do bibliotekarza F. Styczyńskiego, Kl. Plauensche Gasse nr. 16. II.

Poczta Redakcyi.

Panu W. Szafr. w Kłecku: Nauczycielowi nie wolno tak karcić dzieci, że sińce występują, nie wolno mu zaś ani po twarzy ani po głowie bić. W takich przypadkach należy pójść z pobitem dzieckiem natychmiast do lekarza, ażeby sprawdził, jakie było pobicie dziecka, i na podstawie świadectwa lekarskiego na piśmie zaskarżyć nauczyciela do sądu, nie do rejency. Ale strzedz się trzeba ojcu dziecka pobitego, ażeby w rozdrażnieniu nie pójść do szkoły i nie łżyć nauczyciela, bo wtedy może być jeszcze gorzej, jak następujący przykład poucza.

W Kępnie w szkole symultannej, do której wiele żydostwa chodzi, skarcił nauczyciel p. Ksiński, żyd, 8letniego chłopca Tadeusza, syna obywatela Antoniego Sutarczewskiego, dnia 8. lutego rb., w kilka dni później jeszcze raz. Dziecko za każdą razą powracało z bólem głowy do domu, a za drugą razą rozchorowało się; przywołano lekarza żyda Głogowskiego, który obłożył dziecku głowę lodem, przystawił pijawki, dziecko jednak na trzeci dzień umarło. Ojciec zrozpaczony poszedł do szkoły i zelżył nauczyciela żyda. Ojciec podał skargę do rejencyi i odebrał odpowiedź, że stwierdzić nie można, ażeby syn jego skutkiem pobicia przez nauczyciela umarł; nauczyciel podał na pana Sutarczewskiego skargę do sądu o zelżenie i sąd skazał ojca na 60 marek, co przed 2 tygodniami sąd wyższy w Poznaniu zatwierdził. Tak ojciec stracił syna i dopłacił 60 marek; co teraz zrobi? — chyba pośle skargę do posłów naszych.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 26. listopada.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	mrk.	fen
Pszenicy	10	80	10	20	9	80
Żyta	8	30	8	—	7	80
Jęczmienia	7	80	7	30	7	10
Owsa	8	—	7	80	7	25

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 5,000 litrów, cena wypowiedz. 58,10 mk., na listopad 58,10 mk., grudzień 58,10 mk., styczeń 58,20 mrk., luty 58,60 mk., marzec 59,00 mk., kwiecień 00,00 mk., kwiecień-maj 59,90 mk.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.